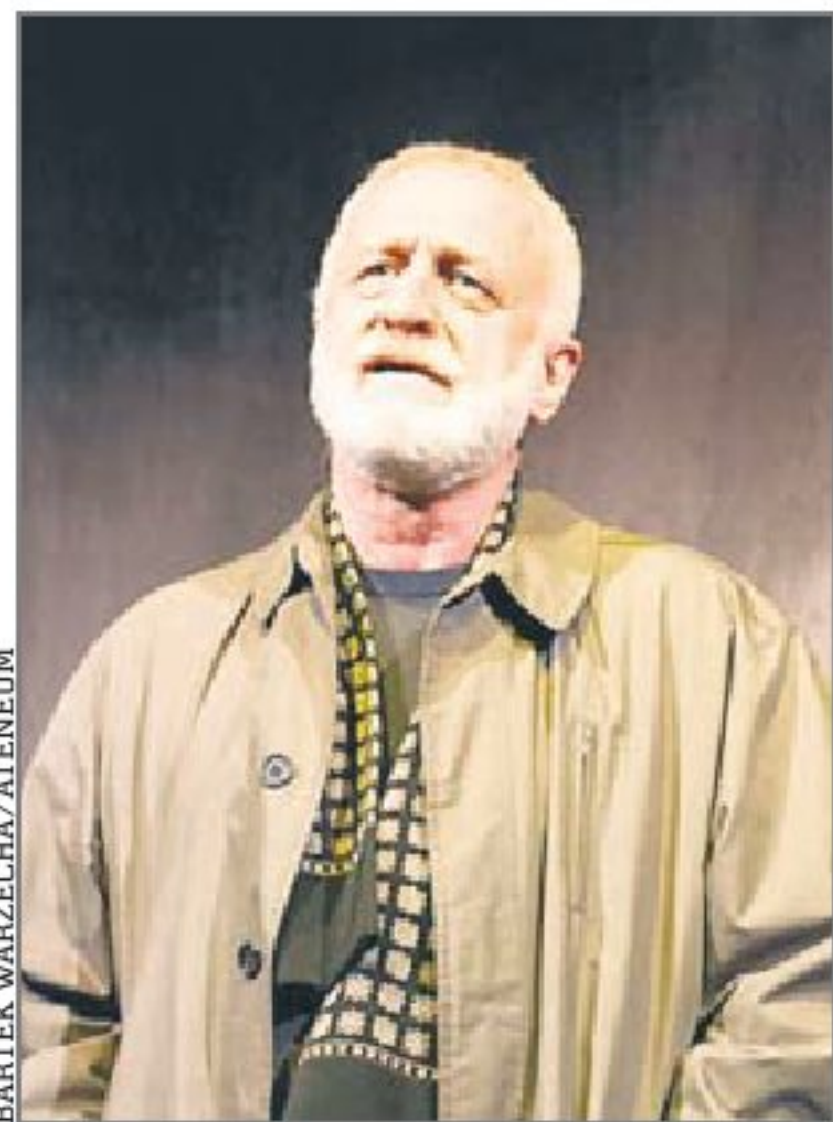


Gorzkie ballady Młynarskiego wciąż aktualne



BARTEK WARZECHA/ATENEUM

▲ **Krzysztof Gosztyła** jako alter ego Młynarskiego

TEATR

Ateneum ma szczególne powody do czczenia 75. urodzin Wojciecha Młynarskiego.

To właśnie z tą sceną na warszawskim Powiślu artysta jest związany od lat. To tu publiczność szturmowała kasy na jego spektakle muzyczne. Dzięki znakomitym tłumaczeniom rozpoczęła się moda na Brella, przypomniany został Wysocki. To Młynarski przywołał kunszt zakazanego przez PRL Hema. Do Ateneum publiczność „waliła” także na recitale Mły-

narskiego. Wysłuchując wiele cierpkich prawd na temat „coraz bardziej otaczającej rzeczywistości”.

Planowany przed ponad rokiem spektakl miał być tylko wieczorem jubileuszowym. Ponieważ jednak rzeczywistość stała się „coraz bardziej otaczająca”, nabrał nieco innego znaczenia. Rzec rozgrywa się na peronie dworcowym – taka „Niedziela na Głównym”. Alter ego Młynarskiego jest Krzysztof Gosztyła, a potem – niestety, tylko krótką chwilę – Piotr Fronczewski. I oni są największym atutem widowiska. Młodzi aktorzy, często już

z nazwiskami i dorobkiem, choć radzili sobie nieźle, ustępowali seniorom. Największą wartością spektaklu były oczywiście piosenki.

W 2007 roku Wojciech Młynarski mówił „Rzeczpospolitej”: „Staralem się nie być ani za białymi, ani za czarnymi. Jednoznaczna konotacja polityczna zobowiązuje do przymykania oczu, a co gorsza, upraszcza myślenie”.

To, że utwory Młynarskiego nie straciły aktualności, nie zawsze jest powodem do radości. Publiczność żywiołowo reagowała m.in. na wykonywaną przez Sebastiana Jasnocha

„Balladę o dzikim zachodzie” z 1966 roku, a zwłaszcza jej zakończenie, że „czasami najtrudniej jest rozpoznać bandytę, gdy dokoła są sami szeryfi”. Podobnie było z „Balladą o szachiście”, której bohater w czasie gry zmieniał jej reguły, bo jak twierdził: „nie wytrzymują życia prób”. Poruszające było wołanie samotnego artysty „Nie wycofuj się inteligencjo” w interpretacji Piotra Fronczewskiego.

Dla polepszenia nastroju na zakończenie przypomniano „Róbmy swoje”. Ale mimo to wychodziło się z sali w minorowych nastrojach. Przy

drzwiach usłyszałem symptomatyczny dialog. Szacowna recenzentka teatralna zagadnięta przez koleżankę „Zobacz, ilu znajomych” odparła oschle „Zależy czyich”. I był to doskonały komentarz do prezentowanej kilkanaście minut wcześniej ballady „Gruz do wywózki”, a zwłaszcza jej słów: „Bo liczni dotąd tak wspaniali/nim zmierzch się zmienił w dzionek błąd/ gruz po systemie usypali/ w walczące z sobą barykady...”.

Na pytanie więc, czy słuchać Młynarskiego odpowiedź wydaje się prosta: Absolutnie! ©©

—Jan Bończa-Szabłowski